Bogusław Sonik

Rekolekcje wiśnickie

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 27, 275-284

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach
Tom 27, Kielce 2012

BOGUSŁAW SONIK

REKOLEKCJE WIŚNICKIE

Il.1. ***Zygmuntowska***
1982
Sygn. na odwrocie
i opis autorski śr.: *Zbylut Grzywacz / ETAP II – PRYCZA (ZYGMUNTOWSKA) / z CYKLU REKOLEKCJE WIŚNICKIE/...*
olej, płótno
80,8 x 80,8 cm
MNKi/W/183.

Powierzchnia 80×80 cm. Tyle wystarczyło, aby przywołać wspomnienia… Tyle również wystarczyło, aby przekazać opowieść. Opowieść o czasie ponurym, często pełnym zwątpienia i goryczy. Opowieść o braterstwie, wzajemnej pomocy i solidarności. Opowieść o ludziach, którym zniewolono ciała, ale nigdy sumień.

Pędzel malarza nie próbował niczego upiększać. Brak tu patetycznych póz i martyrologicznych grymasów twarzy. Dominuje szarość, zgniła zieleń i brudna biel. Wszystko wydaje się proste, surowe. Dzięki temu – prawdziwe. Takie, jaka była więzienna rzeczywistość. Autor obrazu *Etap II – PRYCZA ZYGMUNTOWSKA* (praca ta jest własnością Muzeum Narodowego w Kielcach od 1983 roku), a prywatnie mój kolega i współwięzień z okresu internowania w Nowym Wiśniczu w grudniu 1981 roku – Zbylut Grzywacz utrwalił na płótnie kawałek historii.

Il. 2. ***Autoportret I***
z cyklu *Rekolekcje wiśnickie*, 1982
olej, płótno, 70 x 55 cm
wł. Muzeum Polskie Chicago.
zob. *Zbylut Grzywacz 1939-2004*,
katalog Muzeum Narodowego
w Krakowie, Kraków 2008, s. 214.

Historii, której stałem się częścią. Razem z Robertem Kaczmarkiem jesteśmy przedstawieni na metalowej pryczy ze wzrokiem wbitym ku górze. Robert podpiera głowę ręką niczym marzyciel, myślący o lepszych czasach. W jednym z wywiadów Zbylut powiedział, że wyglądamy jak *...stary i młody Zygmunt na Wawelu*[1]. Stąd nazwa obrazu. Jest to jednak nie tylko historia dwóch mężczyzn leżących na pryczy. To przede wszystkim kawałek historii Polski i Polaków, którzy walczyli niezłomnie przeciw komunistycznemu reżimowi.

Nasze wspólne losy rozpoczęły się tuż przed północą – 12 grudnia 1981 roku. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa wyłamali drzwi od mojego mieszkania przy ul. Grodzkiej w Krakowie. Milicyjna „suka" zabrała mnie na komendę przy ul. Szerokiej. Tam okazano mi decyzję nr 17 o moim internowaniu. Tej samej nocy, decyzją nr 87 internowano Zbyluta Grzywacza. Powód? *Pozostawienie na wolności obywatela […] zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że może destrukcyjnie oddziaływać na otoczenie, a zwłaszcza powodować objawy paniki, przez rozpowszechnianie nieprawdziwych i szkodliwych wiadomości itp.*[2]. Podstawa prawna – artykuł 42 dekretu z 12 lutego 1981 roku o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego. Razem z wieloma innymi zostaliśmy umieszczeni w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu, gdzie dzieliliśmy celę.

---

[1] A. Gralińska-Toborek, *Wycieczka do obozu wroga*, rozmowa ze Zbylutem Grzywaczem, http://www.tygielkultury.eu/10_12_2001/aktual/24.htm

[2] Z. Grzywacz, *Memłary i inne teksty przy życiu i sztuce*, Kraków 2009, s. 159.

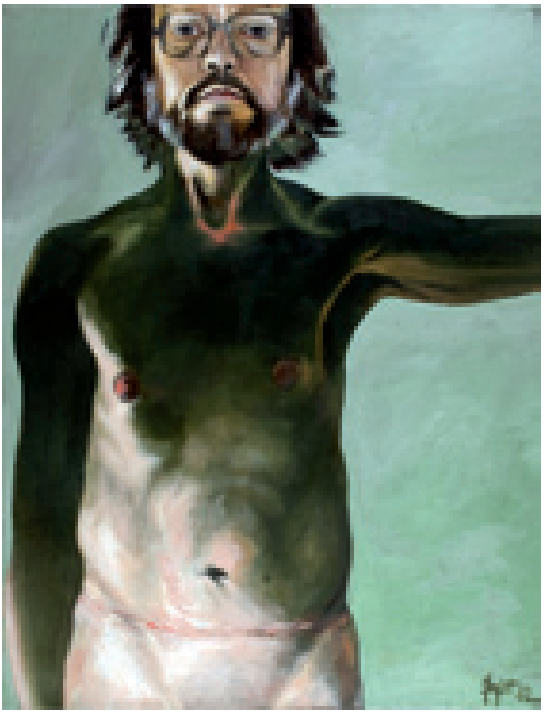

Il. 3. ***Autoportret II***
z cyklu *Rekolekcje wiśnickie*, 1982
olej, płótno, 70 x 50 cm
wł. Muzeum Narodowe w Krakowie
zob. *Zbylut Grzywacz 1939-2004*,
katalog Muzeum Narodowego
w Krakowie, Kraków 2008, s. 215.

Staraliśmy się o pamięć. Pamięć o tym okresie i ludziach, których życie z dnia na dzień poczęło toczyć się w zupełnie odmienny sposób. Do utrwalenia owej pamięci użyliśmy jednak zupełnie innych narzędzi. To co ja próbowałem przedstawić przy pomocy zlepków liter, kropek i przecinków, Zbylut starał się oddać barwą, kształtem i grą świateł. Te narzędzia stworzyły jednak żywy obraz tamtych dni. W swojej książce *Memłary i inne teksty przy życiu i sztuce* Zbylut pod datą 14 grudnia 1981 roku zapisał: *Ogólny koloryt oczywiście szary. Źródło światła dziennego wywołuje srebrne, chłodne połyski. Reszta zalana żółtą zupą żarówkowego światła. Brak czerni – to nie ostre, dźwięczne, ale zakurzone, zmiękczone, zatarte*[3].

Pobyt w więzieniu Zbylut udokumentował obrazami. Namalował ich tyle, ile dni spędził w zakładzie. Ten cykl *Rekolekcji wiśnickich*, swego rodzaju malowany pamiętnik z okresu internowania otwiera martwa natura: *...malowana w pierwszą noc w pojedynczej celi: aluminiowa miska, łyżka i kromka chleba z biało czerwoną skórką*[4]. W zamyśle malarza był to zbiór obrazów realistycznych, surowych – planując ich powstanie napisał: *Myślę o autoportretach, portretach, martwych naturach i wnętrzach. Tak, żeby to było gołe, gorzkie, surowe. Odrzucić malarskie czary. Niechby ociekało brzydotą, mdłością, szarością*[5].

---

[3] Z. Grzywacz, op. cit., s. 160.
[4] A. Gralińska-Toborek, op. cit.
[5] „Wiadomości Wiśnickie", dwumiesięcznik informacyjno-kulturalny, marzec 2008 r., nr 129, s. 4.

Il. 4. ***Chlebak (Tu i teraz)***
z cyklu *Rekolekcje wiśnickie*, 1982
olej, płótno, 80 x 60 cm
wł. Muzeum Narodowe w Krakowie
zob. *Zbylut Grzywacz 1939-2004*,
katalog Muzeum Narodowego
w Krakowie, Kraków 2008, s. 216.

W rzeczywistości cykl to w większości martwe natury o symbolicznej wymowie. Na przykład płótno *Ogniwa*, przedstawiające kromki chleba nanizane na łańcuch jak ziarna różańca. Jak wyjaśniał kiedyś autor *...to było 28 kromek chleba, bo tylu nas było w celi, powiązane łańcuchem na kształt różańca*[6]. Albo *Chlebak* – realistyczny obraz, surowy w swoim wyrazie przedstawiający tytułowy chlebak oparty na kalendarzu otwartym na dacie 13 grudnia.

W notatce z pierwszego dnia pobytu w zakładzie, jeszcze z jednoosobowej celi, Grzywacz przelewał na papier swoje obserwacje, które później dały początek cyklowi *Rekolekcji…*: *Jak wiele od kontekstu zależy. Zwykły talerz, łyżka, miska i garnek, kiedy są same, w pustce, w zamkniętym pomieszczeniu, gdzie tylko to, co niezbędne – nabierają znaczeń świętych – są tym, co łączy ze światem człowieka. Spanie – łoże, jedzenie – garnek, łyżka. Wydalanie – kubeł, światło dla oczu dzienne – okno (oddychanie) i żarówka. Podłoga do chodzenia, deska przy ścianie do siedzenia. Piec – ciepło, ściany – określenie miejsca. Takie wnętrze, taka martwa natura to rzeczywiście nieestetyczny model – choć i tu estetyka panuje. Mój chlebak na środku łoża – znak ruchu, wędrówki. Pomyśleć o takim obrazie – lecz nie jako miejscu szczególnym, tylko ogólnym – miejscu podstawowym, minimalno-maksymalnym. Ważne, by dawały o sobie znać dwa rodzaje światła – zewnętrzne zimne i wewnętrzne ciepłe*[7]. W notatce z 15 grudnia nachodzi go z kolei

[6] Ibidem, s. 4.
[7] Z. Grzywacz, op. cit., s. 160.

Il. 5. ***Ogniwa (etap IV)***
z cyklu *Rekolekcje wiśnickie*, 1982
olej, płótno, 73 x 88 cm
wł. Muzeum Archidiecezji Warszawskiej w Warszawie
zob. *Zbylut Grzywacz 1939-2004*, katalog Muzeum Narodowego w Krakowie, Kraków 2008, s. 217.

refleksja: *Wezwanie do realizmu zjawia się chyba zawsze w chwilach cięższych – nie wtedy, kiedy myśl wolna, spokojna może sobie wędrować, hulać niefrasobliwie. Mierzyć się ze swoim czasem to duże zadanie. Pewnie i w tym tajemnica, dlaczego sztuka tzw. społeczna i polityczna cała się prawie po ciemnej stronie życia lokuje*. Te rozważania o realizmie prowadził dalej, w swoim dzienniku i na swoich płótnach.

W następnych dniach Zbyluta przenoszono kolejno do celi czteroosobowej, ośmioosobowej i na końcu dwudziestoośmioosobowej. W notatce z czwartego dnia pobytu w więzieniu malarz pisze: *Następne rozszerzenie przestrzeni – sala ma kilkadziesiąt osób, duże okna, pejzaż sielsko-wiejski, chałupy, śnieg, sanki. Pierwszy raz zobaczyłem w lusterku z kantyny za 12 zł, że to rzeczywiście ja tu siedzę*[8]. W porównaniu z moim późniejszym miejscem przetrzymywania, czyli więzieniem w Załężu, cela w Wiśniczu była obszerna i przede wszystkim żywa. Wszyscy byli-

[8] „Wiadomości Wiśnickie", op. cit., s. 4.

Il. 6. ***Etap I – miska*** z cyklu *Rekolekcje wiśnickie*, 1982 olej, płótno, 50 x 40 cm wł. Muzeum Archidiecezji Warszawskiej w Warszawie zob. *Zbylut Grzywacz 1939-2004*, katalog Muzeum Narodowego w Krakowie, Kraków 2008, s. 216.

śmy niesamowicie zżyci z sobą. Również Zbylut wspomina dość dobrze ten czas: *Okres internowania nazywam plenerem w Wiśniczu, bo mieliśmy tam komfortowe warunki. Proponowałem nawet, abyśmy ograniczyli sobie jedzenie, bo dostawaliśmy margarynę i salceson, a na mieście tego brakowało. […] zaledwie kilka rewizji, kilka przesłuchań; nie byłem nigdy pobity… Organizowaliśmy gimnastykę poranną, były wykłady, kłótnie KPN-u z Solidarnością*. Podobnie jak Zbylut byłem zaskoczony tym co nam przynoszą do jedzenia. I to zaskoczony pozytywnie. Dostawaliśmy biały chleb, często jeszcze ciepły, a do tego margarynę, salceson, pasztetówkę, dżem…

Wieczorem światło gasło o godz. 21. Z okien przedstawiał się widok na wieś odgrodzoną wysokim murem i siatką. Pomiędzy biegały psy. Przed snem słuchaliśmy jeszcze dziennika, leżąc już w łóżkach. Przez wszystkie te dni mieliśmy świadomość, że będąc izolowani, tak jak jest – zresztą – informacyjnie izolowana większość społeczeństwa, nie możemy budować jednoznacznych ocen. Świadomość klęski wzięła górę nad naszymi myślami. Spowodował to szok. Szok, którym

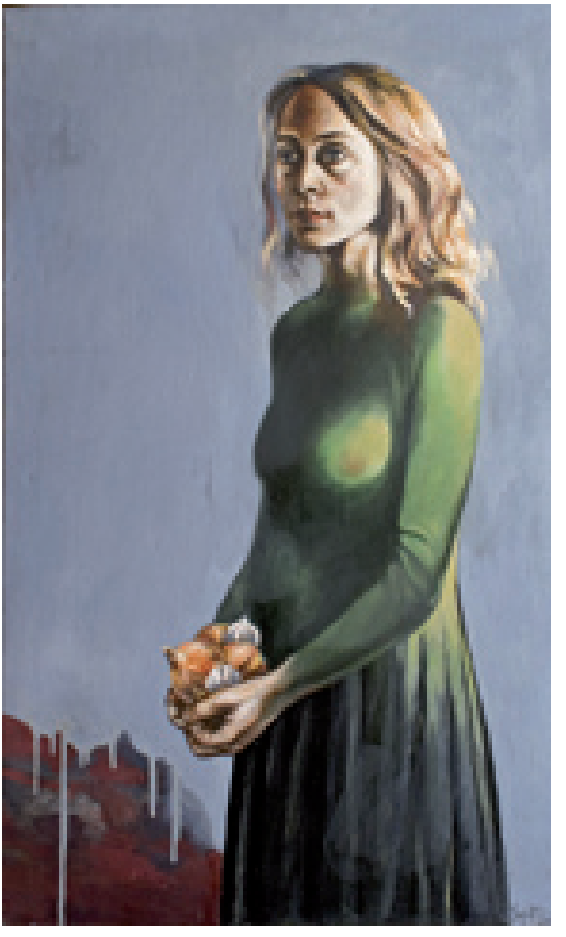

Il. 7. ***Wizyta (Teresa)***
z cyklu *Rekolekcje wiśnickie*, 1982
olej, płótno, 100,5 x 70
wł. prywatna
zob. *Zbylut Grzywacz 1939-2004*, katalog Muzeum Narodowego w Krakowie, Kraków 2008, s. 217.

jest przejście od poczucia siły i racji do tryumfu policji i wojska. Słyszeliśmy wprawdzie z radia, że kraj się broni… 17 grudnia Zbylut napisał w pamiętniku: *Wieczorem złe wieści ze świata. Blisko histerii, gorączki. Ofiary. Ponury nastrój, wybuchy wściekłości – fanatyzmu. Mimo wszystko sen jako taki* – koło zamachowe wszechobecnej brutalności, propagandy i bezwzględności nieubłaganie pochłaniało w nas wszelkie objawy buntu.

Rano – światło w oczy gdzieś o godz. 6. Później apel, śniadanie i czas zajęć własnych. Jedni czytali, drudzy grali w szachy. Jeszcze inni rozmawiali i snuli rozważania o przyszłości. Aby umilić nam tę więzienną rzeczywistość, Zbylut Grzywacz zrobił karty do brydża. Innym pomysłem na konstruktywne spędzanie czasu był cykl wykładów, które mógł wygłosić każdy chętny. Okazało się, że tematów nie brakowało. Jako pierwszy, po południu swój wykład o rolnictwie miał Jaś Fricze. Kolejnego dnia wykład wygłosił Robert Kaczmarek. Mówił o „Gońcu", jego profilu i redagowaniu, odpierając jednocześnie zarzuty dość często padające od słuchaczy. Następny w kolei Krzysztof Gąsiorowski poświęcił swoje wystąpie-

nie KPN-owi, atakując przede wszystkim KOR za to, że przeszkadzał KPN-owi w pracy. Wskutek tego wywiązała się dość ostra polemika. Dwa wykłady o sztuce miał również Zbylut Grzywacz. Tak to wspomina w swojej książce: *Mam mieć wykład o sublimacyjnej teorii twórczości. Absurdalne, surrealistyczne zdarzenie. Zobaczymy*[9]. Okazało się jednak, że mimo całej absurdalności słuchali wszyscy, nawet rezygnując z radia. O swoich podróżach i pobycie w Szwecji opowiadał również Andrzej Wawrzycki, natomiast o zwyczajach bożonarodzeniowych Piotrek Gajdarski, który prowadził codzienną poranną i wieczorną gimnastykę.

Kolejne dni zaczęły zaznaczać swój więzienny rytm. Brakowało spacerów, natomiast prowadzono nas raz w tygodniu do łaźni. Dzień przed wigilią więzienie ożyło. Uderzając pięścią w drzwi domagaliśmy się obrusów na wigilijną wieczerzę, gałązek jodły lub świerka a także odprawienia Mszy św. Po chwili owego rabanu, wszedł do celi oficer Stawiarski (tzw. wychowawca) i poprosił, by jedna osoba z każdej celi wyszła na spotkanie z komendantem. Po negocjacjach między naszymi przedstawicielami a władzą więzienną, kompromis został osiągnięty. Obiecano nam przystrojenie na stół wigilijny oraz Mszę św. w pierwszy dzień świąt z księdzem kardynałem Franciszkiem Macharskim. Byliśmy zadowoleni z takiego obrotu sprawy i zabraliśmy się do przygotowania wieczerzy. Ubraliśmy stoły, z sufitu zwisały gałązki choinki, a Zbylut namalował Szopkę Bożonarodzeniową. Piotr Gajdarski przygotował kolędy. Jednak Zbylut nie zasiadł z nami do wigilijnego stołu. Wraz z kilkoma innymi osobami zwolniono go tego ranka.

Grzywacz w rozmowie z Agnieszką Gralińską-Toborek, która ukazała się w „Tyglu Kultury" mówi: *Nie jestem żadnym kombatantem. […] To, że byłem internowany z młodym numerem 87 i zostałem pierwszy przywieziony do więzienia w Wiśniczu w nocy z 12 na 13, to choć zaszczyt dla mnie wielki, nie bardzo wiem, za co mnie to wyróżnienie spotkało. Po niespełna dwóch tygodniach mnie zwolniono: pierwszy przekroczyłem progi i pierwszy wyszedłem*[10]. I jakby dla potwierdzenia tej opinii o sobie dodaje: *Nie byłem konspiracyjnym działaczem, nie miałem żadnej konkretnej funkcji. Nie mam nic heroicznego do wspominania. Zaledwie kilka rewizji, kilka przesłuchań; nie byłem nigdy pobity, słowem nie jestem kombatantem*[11]. Tej skromności nie potwierdzają jednak Ci, którzy Zbyluta Grzywacza znali. Wg Tadeusza Nyczka, Grzywacz za swoją niezależną postawę poniósł konsekwencje, a internowany został jako jeden z nielicznych artystów. We wstępie do *Memłarów* pisze: *...czytając jego* [Zbyluta Grzywacza] *wystąpienia zjazdowe z tamtych dawnych lat, bez trudu zrozumiemy decyzję autorów stanu wojennego o potraktowaniu malarza jako „wroga ustroju" zasługującego na karę społecznej izolacji*[12].

Niedługo po swoim zwolnieniu, 3 stycznia 1982 roku. Zbylut zanotował: *Malowałem „Etap" – 4 godz*[13]. W tych czterech godzinach próbował zawrzeć prawdę. Nie chciał z nikogo robić bohatera. Sam również nie czuł się bohaterem. Chciał pokazać wszystko tak jak było. Pisze o tym w ten sposób: *Nie wolno zaczynać od*

[9] Z. Grzywacz, op. cit., s. 161.
[10] A. Gralińska-Toborek, op. cit.
[11] Ibidem.
[12] Z. Grzywacz, op. cit., s. 14.
[13] Ibidem, s.163.

góry – od przesłania ogólnego, ale od tyłu, od ziemi, od rzeczywistości[14]. Należy bowiem pokazać rzeczywistość taką jaka była. Bez naciągania. Tym bardziej, że przydarzyła się rzecz niesłychana. W wojnie z systemem uzbrojonym po zęby – zwyciężyliśmy. Bez broni. Zmieniliśmy oblicze Polski. Co się zatem wydarzyło? Jakim cudem? Może to upór i stanowczość, a może wzajemna solidarność i zjednoczenie. Może wszystko razem. Tego chyba nie wie nikt. Ważne, że się nam udało.

Bogusław Sonik

[14] Ibidem, s.163.

Pani Joannie Bonieckiej serdecznie dziękujemy za udostępnienie reprodukcji zdjęć.

WISNICZ RETREAT

Wisnicz retreat ("Rekolekcje wiśnickie") is a brief summary of a very complex and difficult story which strongly affected the rest of my life. My principal intention was to share my memories with anyone interested in the complicated Polish history. It is also necessary to emphasize that those memories come from an extremely essential period of my life. It was a time which required from me and my closest friends a lot of self-denial and sacrifice. Despite the fact that we were suffering a lot, we knew that the case was worth it…

I was sharing a prison cell in Nowy Wiśnicz with my friend, Zbylut Grzywacz, a well-known Polish painter. He wanted to save the memory of the prisoners using colours and hues whereas I was using a pencil and a piece of paper. Above all we were trying to bequeath the same message – we desired to show that the communist regime wanted to close our mouths and change our minds. And that it failed. Neither me nor my cellmates agreed to submit to the communist terror. We persistently believed that one day this brutal dictatorship would come to a definite end. And so it happened. We won without guns and batons and owing to that we also helped to change the hard situation in Poland. So we can ask - how was it possible? Was it a miracle? To my mind it was not just a miracle but first and foremost our will, firmness and solidarity.

Bogusław Sonik